

NIEBEZPIECZNA CNOTA

W porządku cnót męstwo zajmuje dopiero trzecią pozycję (po roztropności i sprawiedliwości), ale można się zapytać, czy nie jest ona najbardziej niebezpieczną. Niebezpieczną — rzecz jasna — dla tych, którzy usiłują ją praktykować.

Nie jest przypadkiem, że tradycja chrześcijańska uznaje ją za szczególną cnotę męczenników. Święty Tomasz z Akwinu mówi, że „męczeństwo jest aktem męstwa” I kontynuuje: „zadaniem męstwa jest umocnić człowieka w dobru cnoty, a głównie przeciw niebezpieczeństwu śmierci, zwłaszcza zaś przeciw niebezpieczeństwu grożącemu w walce. Jasnym zaś jest, że męczeństwo bardzo trwale umacnia człowieka w dobru cnoty, tak że nie porzuca on wiary i sprawiedliwości z powodu grożącego niebezpieczeństwa śmierci”¹.

Niebezpieczeństwo prześladowań w sposób całkowicie wyjątkowy wystawia na próbę cnotę męstwa. Zazwyczaj dziwimy się, gdy patrzymy na Chrystusa nazywanego Piotra szatanem, kiedy ten chce odciągnąć swego Mistrza, który wcześniej zapowiedział swą mękę, od pójścia do Jerozolimy (Mt 16, 23). W żadnym innym przypadku Jezus nie traktuje nikogo w tak surowy sposób. Można się domyślać, że ta zadziwiająca gwałtowność jest proporcjonalna do niebywałego wysiłku, na jaki Chrystus musi się zdobyć w sobie samym, aby nie uchylić się od znanego Mu tragicznego przeznaczenia i aby podążać prosto do tego miasta, w którym niezrównana nienawiść skumulowała przeciw Niemu wszystkie swe siły. Wysiłek ten odbija się w Ewangelii jeszcze bardziej wzruszającym echem podczas nocnej agonii.

Może się zdarzyć, że cnota męstwa przyciąga prześladowania. Z pewnością wiele mężczyzn i kobiet w cichości oddało życie za wiarę. Zrozumiałe jest jednak, że nienawiść prześladowców jest podsycana oporem mocnych temperamentów, nawet jeśli nie pojawia się z ich strony żadna prowokacja. Święty Tomasz pośród cnót, które wypływają z męstwa, zawsze stawia wielkoduszność, a nawet hojność: człowiek obdarzony takimi zaletami nie może przejść niezauważony.

¹ Św. Tomasz z Akwinu, *Męstwo*, w: *Suma teologiczna*, II-II, q. 124, art. 2.

W ostatnich wiekach redukuje się zazwyczaj cnotę męstwa do jej wewnętrznego wymiaru. Twierdzi się, że „być mężnym” to przede wszystkim skutecznie walczyć z pokusami. Mówi się, iż często powtarzający się w *Księdze Psalmów* temat walki sprawiedliwego z przeciwnikami, gwałtownie występującymi przeciw niemu, należy najpierw rozumieć w sensie symbolicznym — jako walkę ascety z wewnętrznymi namiętnościami. Bez żadnej wątpliwości, cnota męstwa służy również do tego.

Ale czyż Ewangelia nie mówi: „Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą” (Łk 6, 26)? Oznacza to, że człowiek wierzący, dla którego niepowodzenia zapisane przez Psalmistę są tylko figurą literacką, jest — jeśli mamy wierzyć Błogosławieństwu — osobą głęboko nieszczęśliwą. Można przypuszczać, że w pewnym sensie nawet grzeszy. Czyż bowiem jego postawa nie oznaczałaby braku cnoty męstwa w jego życiu?

Męstwo jest oczywiście konieczne do unikania grzesznego działania. W tej dziedzinie szczególne zadanie do spełnienia ma czwarta cnota — umiarkowanie. Można się jednak zapytać, czy opieranie się grzechowi zaniedbania nie wymaga, i to bardzo często, jeszcze większego męstwa? Czy najwyższy stopień cnoty męstwa nie ujawnia się wówczas, gdy trzeba mówić tam, gdzie rodzi się pokusa przemilczenia, gdy trzeba przywoływać do porządku wtedy, kiedy łatwiejszym rozwiązaniem jest pozostawienie spraw ich własnemu biegowi? Kiedy to ma miejsce? Okazji nie brakuje nikomu: chrześcijanin, który słyszy oczernianie wiary w biurze, ojciec rodziny, którego dzieci robią głupstwa itd. Nie brakuje ich jeszcze bardziej tym, którzy sprawują władzę publiczną, czy to w porządku duchowym, czy też doczesnym.

W tych przypadkach wymawianie się trudnościami przeszkadzającymi w osiągnięciu zwycięstwa jest, bez wątpienia, swoistą formą lenistwa: nie robić nic jest z pewnością mniej męczące, niż coś robić. Natomiast zaangażować się wówczas, gdy można się powstrzymać od działania, to także zaryzykować wywołanie wrogości, zwłaszcza gdy się zajmuje odpowiedzialne stanowisko. Nie czynić nic, by nie przysporzyć sobie wrogów, jest niestety bardzo aktualną pokusą.

Inne redukcyjne ujęcie cnoty męstwa polega na odrzucaniu z pogardą idei, że męstwo jako cnota ma najmniejszy związek z siłą fizyczną, zwaną nieokrzesaną lub wulgarną. Nawet św. Tomasz, który czyni męczeństwo główną próbą cnoty męstwa, mówi, że prawdziwy męczennik ryzykuje życie, a nie tylko swój honor czy reputację. Innymi słowy, twierdzi on, że cnota męstwa przyciąga fizyczną przemoc.

Męczennik jest ofiarą. Lecz jest to — prawdę mówiąc — wyjątkowy przypadek, kiedy to człowiek wierzący nie tyle doznaje przemocy, co ją powoduje. Na tym opiera się teoria sprawiedliwej wojny, która — przypomnijmy sobie — nie jest możliwością, lecz koniecznością wówczas, gdy są spełnione wszystkie jej warunki. Policjant w konfrontacji z manifestantami może mieć obowiązek użycia siły, jeśli otrzymuje taki rozkaz; człowiek, który jest świadkiem aktu przemocy w metrze, powinien (jeśli tylko jest w stanie) wziąć w obronę ofiarę przemocy. Także te sytuacje są — we wszystkich znaczeniach tego terminu — próbą męstwa!

Można się zapytać, czy zbytnie oddzielanie męstwa moralnego od męstwa fizycznego nie jest nowym sposobem powrotu do starej pokusy dualistycznej, ciągle powracającej w Kościele: do rozdziału ducha i materii, ciała i duszy itd. Jeśli jest prawdą, że męstwo moralne znajduje swe przedłużenie w porządku fizycznym, to teza odwrotna jest jeszcze bardziej prawdziwa. Wszystkie wielkie walki polityczne czy militarne mają swe najgłębsze źródło w walkach duchowych. Są one próbą woli, a więc siły moralnej. Wszyscy teoretycy wojny mówią, że siła armii nie posłuży do niczego, jeśli w oddziale, jak również w kraju, u szefów wojskowych i cywilnych, nie ma silnej woli zwycięstwa. Zimna wojna dała przykład batalii, której częścią był z pewnością wyścig zbrojeń, a także współzawodnictwo ekonomiczne, ale którą ostatecznie wygrały siły moralne: przykładem tu może być Jan Paweł II, Sołżenicyn, Reagan, czy też Solidarność w Polsce.

Wielką zgrzyotą Francuzów jest nie tylko przegrana w lipcu 1940 roku, ale także poprzedzające ją tchórzostwo, nazwane „duchem Mińska” Ten rodzaj tchórzostwa zawsze znajduje swoje racje. Zanim mu człowiek ulegnie, opowiada, że niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak wielkie, że jest jeszcze czas na zjednanie przeciwnika pochlebstwami, że trzeba raczej dialogować, niż potępiać, co czasami jest rzeczywiście prawdą, ale nie zawsze. To zaślepienie Arnaud-Aaron Upinsky nazywa „szaleństwem Ajaksa”². Sofokles opowiada, w jaki sposób Atena zaślepiła Ajaksa, aby nie widział swego przeciwnika. Na podstawie tego przykładu widać, że cnota męstwa ma nie tylko wymiar moralny lub duchowy, ale także aspekt intelektualny. W krótkim studium, które Jean Miguel Garrigues napisał w hołdzie Janowi Pawłowi I, pokazał, że prawdziwą odwagą jest niekiedy umiejętność spojrzenia

² A.-A. Upinsky, *Le syndrome de l'ortolan*, François-Xavier de Guibert, 1997, s. 10.

przeciwnikowi prosto w twarz, nazwania rzeczy po imieniu bez ogródek³.

Jest to jednak trudne zadanie. Przypomina nam o tym piękna przypowieść J. R. R. Tolkiena, *Władca pierścieni*, ukazująca godnych podziwu hobbitów, którzy nie tracąc ani na chwilę odwagi, dochodzą aż do samego serca twierdzy nieprzyjaciela, a udaje się to im właśnie dlatego, iż są mali i pokorni, nieczuli na sofistykę demobilizatorów i wszystkie szkodliwe argumenty, które stają się coraz bardziej natrętne w miarę, jak coraz bardziej wierzą w potęgę Przeciwnika⁴. Jasność umysłu jest, być może, najtrudniejszą formą odwagi.

Inna lekcja tej przypowieści głosi, że nawet najsłabszy może pokonać najsilniejszego. W gruncie rzeczy, prawda ta stanowi istotne przesłanie Biblii, począwszy od *Księgi Wyjścia*. W inny sposób ukazuje to również postawa Greków pod Termopilami. Wszystkie te przykłady świadczą o tym, że chodzi tu o podstawowe pojęcie naszej kultury. Św. Paweł stwierdza lakonicznie: „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12, 10). Wychodząc od takiego sposobu myślenia, redukcyjna wizja chciałaby, by każda słabość, w tym także słabość moralna, była mocą, taka jednak idea, niestety zbyt rozpowszechniona w naszych czasach, prowadzi do zamieszania. Żadna postać ospałości nie może być terenem, na którym się ujawnia prawdziwe męstwo! Święty Tomasz wyraża tę prawdę w sposób jasny: „Cnota ducha doskonalili się w słabości nie ducha, lecz ciała — i tę miał na myśli Apostoł”⁵.

Zresztą, jeśli słabość może górować nad mocą, to tylko dlatego, że dla człowieka wierzącego moc Boża przychodzi jako pomoc w jego słabości. Moc Boża i moc człowieka wierzącego w obliczu przeciwności należą z pewnością do innego porządku, jeśli chodzi o ich zakres, niż siła ludzi niegodziwych. Taką właśnie — najczęściej, choć nie zawsze — mają one naturę w swym sposobie działania: krew męczenników może być skuteczniejsza niż moc wojska i nie tylko w czasach Jozuego lub Sędziów dotarła ona do Boga, przynosząc pomoc wojownikom. Ale zarówno owe siły nadprzyrodzone, jak też męczennicy działają na tym samym polu, którym jest historia. Męczennicy — począwszy od pierwszego z nich — nawrócili Imperium Rzymskie: jest to wydarzenie,

³ J.-M. Garrigues, *L'Eglise, la société libérale et le communisme*, Commentaire-Julliard, 1984.

⁴ J. R. R. Tolkien, *Władca pierścieni*, 3 tomy (wyd. polskie: Warszawa 1981).

⁵ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 123, art. 1.

które ma swe potwierdzenie historyczne. Podobnie też modlitwa i cierpienia wielu ofiar przyczyniły się bez żadnej wątpliwości do upadku komunizmu. Narodziny państwa Izrael są w jakiś sposób zapisane w *shoah*. Święci są powołani do zmiany świata nie tylko owego „na wysokości”, ale także tu „na niskości”, nawet jeśli najczęściej dochodzą do tego paradoksalnymi środkami. Błąd Nietzschego polegał nie tyle na widzeniu świata jako opozycji pragnień, co na myśleniu, że każde pragnienie jest pragnieniem władzy. Cała tradycja patrystyczna interpretuje Mękę Chrystusa przede wszystkim nie jako ekspiację, lecz jako zwycięską walkę z szatanem ⁶.

Ucieczka od rzeczywistości, którą Anglicy nazywają *escapism*, a która każe wierzyć, że wszystko, co jest duchowe, należy do porządku niewidzialnego i w żaden sposób nie dotyczy tego świata, jest nieustanną pokusą chrześcijan podzielających idee gnostyckie. Pozwala ona także ominąć kłopoty. Jest dziś rzeczą bardzo modną, szczególnie w środowiskach politycznych, być chrześcijaninem, nie dając temu wyrazu na zewnątrz, w przekonaniu, że chodzi tu o sferę czysto prywatną. Gdyby zawsze się postępowało w taki właśnie sposób, chrześcijanie nie byłiby dla nikogo wyrzutem sumienia i nie wzniesliby tylu przejawów wrogości. Prześladowcy, nawet ci niewierzący, nie występowałiby tak bardzo przeciwko nim, gdyby nie rozpoznali w Kościele działania mocy, która im przeszkadzała *na ich własnym terytorium*. Cnota męstwa jest zatem niebezpieczna nie tylko dla tych, którzy ją praktykują, ale także dla świata.

W sposób szczególny jej niebezpieczeństwo ujawnia się w instytucjach. Od czasów pierwszego faraona Menesa, a właściwie odkąd istnieją pisarze przekazujący prawa, świat opiera się na złożonych organizacjach, na ogół zhierarchizowanych. Organizacje te oczekują od swoich agentów — i obywateli dążących do władzy — absolutnego posłuszeństwa. Nie lubią zazwyczaj niewczesnych inicjatyw i zniechęcają do nich. Czy to dobry żołnierz, czy też dobry funkcjonariusz, musi być „przejrzysty”. Obawiają się one z pewnością pospolitego nieposłuszeństwa, motywowanego egoistycznie, lecz — opierając się na sile, obietnicy wynagrodzenia i strachu przed karą — organizacje te potrafią przyprowadzić niedyscyplinowanych do porządku, gdyż mówią tym samym językiem. Dla odmiany, o wiele bardziej niebezpieczni są dla nich ci, którzy narażają się na niebezpieczeństwo z motywów rozu-

⁶ Zob. zwłaszcza: G. Aulen, *Christus Victor*, Aubier, 1949, jak również całe dzieło Louisa Bouyera.

mowych, ponieważ w obliczu tego rodzaju rebelii organizacja okazuje się bezbronna.

Proces Paponą przypomniat nam, że nieposłuszeństwo mogło być nie tylko prawem, ale w pewnych przypadkach nawet obowiązkiem. Przypomnienie to wydaje się konieczne z uwagi na ogrom zbrodni, do popełnienia których pewne organizacje zostały doprowadzone w XX wieku.

Organizacje mniej lub bardziej zgadzają się na różne cnoty. Pewien stopień chrześcijańskiej pokory czy roztropności — które zresztą nie są do końca prawdziwe — nie sprawiają im prawie żadnych problemów. Są one nawet szanowanymi zaletami. Z męstwem natomiast nigdy nic nie wiadomo. Najczęściej nakazuje ono posłuszeństwo, ale nie zawsze. We wszystkich przypadkach odmowa pełnienia służby wojskowej jest bez niego niezrozumiała, ponieważ wymaga przeciwstawienia się przymusowi, który cementuje większość organizacji. Wynika stąd, że prawdziwy chrześcijanin, zdolny do pójścia za tą cnotą aż do końca, będzie z góry podejrzany o samowolę. Merleau-Ponty, który miał częsty kontakt z chrześcijanami w czasach oporu, mówił, że nigdy nie można było całkowicie na nich liczyć.

Z tej właśnie przyczyny nawet Kościół popadł w swoistą biurokrację i nie zachęca zbyt mocno chrześcijan do tego, by byli ludźmi męznymi. Czy w początkach III Republiki duża część społeczeństwa nie uważała, że religia jest raczej sprawą kobiet? Zadziwiająca zbroczenie, przeciwne naturze i z pewnością bluźniercze w stosunku do uniwersalizmu zbawienia, które nawet w ostatnich wiekach odegrało ważną rolę cywilizacyjną w krajach łacińskich! W religiach bez duchowieństwa, takich jak islam i niektóre kościoły protestanckie, kult — wprost przeciwnie — jest zasadniczo sprawą mężczyzn.

Z pewnością historia zarówno Izraela, jak też Kościoła, zawiera wspaniałe przykłady męźnych kobiet. Lecz w czasach Kodeksu Napoleona przyjmowało się, że kobieta, wolna od służby wojskowej i uznana przez społeczeństwo za „płeć słabą”, jest w sposób naturalny bardziej uległa, a przez to wygodniejsza dla świata duchownych. Męczyzna natomiast narażał się na utratę swojej męskości, jeśli zbyt często pojawiał się w zakrystii. Gdyby przypadkiem pokazał się tam laik wypełniony duchem męstwa, mógłby być człowiekiem podejrzany: czyż nie twierdzono w niektórych uczonych środowiskach, że Charles de Gaulle, zważywszy na jego charakter, nie może być prawdziwym chrześcijaninem? W każdym razie w tym czasie skruchy nikt nie pomyślał o tym,

by przypomnieć, że szef Ruchu Oporu był prawdziwym synem Kościoła.

Z pewnością Kościół całkowicie wierny swojej misji ucieka od tych wypaczeń. Biurokracja jest tylko nieudolnym naśladowaniem prawdziwej hierarchii. Pasterze, którzy stoją na czele Kościoła, są najpierw przywódcami, a nie pisarzami: obraz ten, zastosowany pierwotnie do królów Izraela, nie posiada w Biblii żadnego innego znaczenia. Męstwo jest więc im bardziej potrzebne niż komukolwiek innemu. A z faktu uczestnictwa w kapłaństwie powszechnym ludzie świeccy są wezwani do uczestnictwa w tej samej niebezpiecznej cnotce.

Jest to cnota tym bardziej ryzykowna, że męstwo stanowi nie tylko wewnętrzne zagrożenie dla organizacji. Zagroża ono organizacji także od strony zewnętrznej. Człowiek męzny, nawet najbardziej posłuszny, musi być świadomy tego, iż pewnego dnia zostanie uznany za politycznie niepoprawnego, a w konsekwencji wywoła represje skierowane przeciw całej organizacji. Męstwo jest zatem cnotą narażającą na wielkie niebezpieczeństwo.

To właśnie dlatego człowiek najmężniejszy ze wszystkich był także najbardziej narażony na niebezpieczeństwo. I dokładnie z tego powodu chciano go wyeliminować. „Cóż my robimy wobec tego — powiedzieli arcykapłani i faryzeusze — że ten człowiek czyni wiele znaków? Jeżeli Go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w Niego, i przyjdą Rzymianie, i zniszczą nasze miejsce święte i nasz naród” Na to odpowiedział Kajfasz: „Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za cały lud” (J 11, 47-50).

Tłum. ks. Mirosław Mejzner SAC